Pawlicki Stefan

Recenzja prac

Quatrefages de Bréau J.

Piątek 5. lutego 64.

Przeczytałem artykuł p. Quatrefages w Revue de deux mondes 1864. 1. février Histoire naturelle de l'homme : les polynésiens et leurs migrations. Zestawiam tylko kilka miejsc ważniejszych, mogących mi się przydać do następnych prac i poświęcę im kilka uwag własnych.

Opiera się rozprawa ta głównie na pracach: Moerenhout voyages aux Iles du Grand-Océan, 1837. potem dzieło niewymienione p. Earl; dzieło p. Crawfurd sur les langues des archipels indiens. Prichard, Researches into the physical history of mankind. M. Dulaurier sur les langues et la litterature de l'archipel d'Asie dans la Revue du 15. juillet 1841. George Gray, ~~Tonga-roa~~ Polynesian Mythology. Adolphe Barrot sur les Iles Sandwich, dans la Revue des deux mondes du 1. et du 15. juin 1839. Cuzent, Tahiti. Bulletins de la Société d'anthropologie, I-II.

Główną ideą autora, którą wszędzie rozwija w swoich pracach jest jedność rodzaju ludzkiego, rozwijanie się jego z jednej pierwotnej familii. Mieszkańców polinezji uważa za rasę mięszaną, mieszczącą w sobie cechy trzech ras pierwotnych: białej, żółtej i czarnej. ~~familia~~ Rasa ta rozpada się na 2. familie: malajską i polinezyjską w pierwszej przeważa typ żółty, w drugiej typ biały, typ czarny w obydwóch zostawił ślady, ale nie tak znaczne. Z familii malajskiej jedna grupa obejmująca les Hovas i inne nacye niektóre na wyspie Madagaskarze, a druga na wschód posunięta przeważa w archipelach indyjskich, na Filipinach i na półwyspie Malakka.

Półwysep Malakka jest pierwotną ojczyzną rasy malajskiej; ona osiadła zwykle nad brzegami morza, a w głębi wysp, na górach znajdują się szczepy jaśniejszej cery i zbliżone wielce do familji polinezyjskiej. —

Od Madagaskaru do wyspy Wielkanocnej, i od Nowej Zelandji do wysp Sandwich, wyjąwszy szczep murzynów (nègre mélanésien), ~~[illegible]~~ panuje jedna familia języków, tak zwanych malajsko-polinezyjskich; familia ta rozpada się na 2 grona naturalne, na malajskie, mówione od Madagaskaru do wysp Filipińskich, i na polinezyjskie, mówione na wyspach Oceanu Spokojnego (Mer du Sud). Lingwistyka i obserwacya charakterów fizycznych wykazały w wszystkich tych szczepach jedną wielką formacyą antropologiczną.

Co do języka, jest on jeden i ten sam od wyspy Wielkanocnej do archypelu Samoa i od Nowej Zelandji do Sandwich, na przestrzeni 3 razy większej prawie od Europy. Na pojedynczych wyspach istnieją wprawdzie dość znaczne czasem różnice, przecież nie tak wielkie, jak między włoskiem a hiszpańskiem. Mieszkańcy Tahiti w kilka godzinach nauczą się rozumieć i mówić narzecza wysp Tongatabou, Nowej Zelandji, wysp markizkich, Sandwich i innych. Język polinezyjski posiada wiele pięknych zalet: słowa są bardzo proste: syllaby składają się z jednej samogłoski albo z spółgłoski z następującą samogłoską; żadne słowo nie kończy się na spółgłoskę. Wszystkie słowa są niezmienne, jeden i ten sam wyraz służy za rzeczownik, przymiotnik, czasownik, partykułę. Różne stosunki części mowy ~~[illegible]~~ wyrażane przez deklinacyą, konjugacyą i prepozycye oddane są przez partykuły, które jednak zachowują pełne znaczenie swoje i w każdym innym razie mogą być rzeczownikiem,

przymiotnikiem lub słowem. Za pomocą tych partykuł relacye mowy wzajemne wyrażają się z precyzyą i z żywością, jakich wykazać nie mogą języki wykształcone, w których końcówki i partykuły zrosły się z znamionami, nie mającemi żadnego innego znaczenia ani zadania, jak wykazanie stosunków wzajemnych, w jakich pozostawają do siebie wyrazy. Jest to język szczególnie żyjący, podczas gdy języki wykształcone są stare drzewa o zeschniętych gałęziach, ich końcówki i partykuły martwe są, bo nie znamy więcej ich znaczenia. Na wyspach tych kwitnęła wymowa, na niektórych, np. w Tahiti, istniały nawet szkoły retoryki – chociaż alfabetu nie znano. Przytem istniała także poezya jakaś gminna. W liczeniu używano systemu dziesiątkowego, znano wiatry i niektóre gwiazdy nadane sobie miały osobne nazwiska. Kalendarz bardzo był prosty, ale wystarczający dla tak prostej społeczności. W jeografii dość wiele stosunkowo wiedzieli, chociaż nie znali całej Polinezyi ani nic za jej granicami. Sztuki piękne bardzo jeszcze nierozwinięte. Interwały muzyczne te same od Nowej Zelandyi do Tahiti różne od naszych, śpiewy żałośne i żałobne uderzające swoją monotonią, śpiewy wojenne odznaczały cokolwiek większą energią. Posągi, choć czasem kolosalne, tylko nieokrzesane zarysy, rysunek nie wzniósł się nad arabeski i nad ornament. Mimo to kropkowanie (tatowanie) odbywało się z wielką regularnością i precyzyą, chociaż nie mieli żadnych narzędzi metalowych.

Rolnictwo u nich w stanie dzieciństwa: drzewo kokosowe (haari) i drzewo chlebowe (maiore) żywią mieszkańców wysp, a nie wymagają żadnej uprawy. Banany (féhi), których znają

kilka gatunków, wymagają i odbierają szczególnie jakieś staranie tak samo kilka rodzajów jarzyn, mianowicie Kapusta Karaibska czyli taro (caladium esculentum) i roślina houhoui (Dioscorea alata — igname). Sady i ogrody jarzynne dość starannie utrzymywane, kanały irygacyjne i inne wielkie prace uprawy zupełnie nieznane, choć w używaniu n. p. u mieszkańców Nowej Kaledonii (O tych ostatnich pob. dzieło p. de Rochas).

Właściwego ubrania nie mają: kora niektórych drzew (np. chlebowego) bita długo młotkiem i pomięszana z klejącemi substancyjami służy im zarazem za wełnę i bawełnę; tylko Nowozelandczyk zna jakiś gatunek lnu i okrywa się skórami piór lub zabitej zwierzyny.

Polinezjanie są bardzo walecznym rodem: łuk i strzały tylko do niektórych zabaw służą. Podczas gdy wszystkie czarne szczepy de la Mélanaisie tej broni używają, oni spotykają się z nieprzyjacielem z blisko, z dzidą, którą rzucają i jeszcze z maczugą w ręku, z pałką (casse-tête) albo też z jakim gatunkiem drewnianych lub kamiennych oręży. Miecze te głównie w Nowej Zelandyi używane są i wysoko cenione. ~~[illegible]~~ Żegluga najwięcej u nich rozwinięta. Wszystkie długie łodzie, utrzymywane w równowadze par leur balancier poruszają się w wszystkich kierunkach za pomocą żagla wielkiego trójkątnego. Wielkie łodzie podwójne (pirogues doubles) zwróciły na się uwagę pierwszych podróżnych, co przybyli w te strony i wydawały się zdatnemi nawet na długie podróże. Były to dwie pirogues proste, połączone przez pokład z belek przeznaczone głównie do wojny. Forster znalazł w Tahiti niektóre, długie na 30 i 40 metrów: załoga ich składała się z 140 wioślarzy (pagayeurs) 8 sterników (pilotes) i kapitan (chef de chiourme) a na platforme (plate-forme) stało 30 żołnierzy. Sama wyspa Tahiti

za czasów pierwszej podróży Cooka posiadała marynarkę wojenną, składającą się z 1200 doubles pirogues, bock na vires légers; ~~kierowane~~ ~~porusz~~ załoga ich wynosiła 27000 ludzi.
Jedzono ludzi: kanibalizm istniał od Nowej Zelandyi do wysp markyzkich, na Sandwich jeszcze były ślady i tylko na Tahiti był zginął ~~za czasu~~ gdy przybyli pierwsi Europejczycy. Ale i tu jeszcze używano niektóre obrzędki religijne, przypominające ten okrutny zwyczaj. Główną przyczynę kanibalizmu u tych ludów upatrują w potrzebie jedzenia mięsa, którego wymagał klimat niektórych stron, n.p. N. Zelandyi, a którego nie wystarczały zwierzęta domowe.
Upijano się trunkiem, zwanym kawa, ozdobiano się w pióra muszle i kwiaty, główną ozdobę upatrywano w tatuowaniu które postrzeżono na wszystkich wyspach de la Mer du Sud wyjąwszy na wyspie Rapa. W niektórych ~~całe~~ stronach tatuowano całe ciało, w Nowej Zelandyi głównie twarz. Tutaj wyrobiła się znakomita sztuka, a objekt tej sztuki nazywano moko. Tylko naczelnicy plemion i szlachta mają prawo nosić swoje moko, człowiek niskiego stanu dostaje tego zaszczytu tylko przez znakomite czyny. Niejeden ~~ma~~ odbył pięć razy swoje moko, niejeden 3 razy, odpowiada naszym orderom. Wzór tego moko jest herbem familii, moko to narysowane na papierze służy za podpis, jak u nas pieczątka. Wogóle Nowo Zelandczyk nosi na twarzy imię swoje, herb familii, tytuł, rangę i dowody oddanych usług publicznych. —
Kapłani mogą zawiesić tabou nad miejscem, przedmiotem, człowiekiem: jest to tabou religijne i ~~oznacza~~ ogłasza że albo miejsce jakieś niedostępnem jest, albo potrawy jakiej nie wolno się dotykać albo osoby dotknąć pod karą, że podpadnie się sam pod owo tabou.

Tabou też oznaczał rzeczy i przedmioty nieczyste: kobieta po połogu była tabou, i tylko mężowi wolno było wchodzić do budy dla niej umyślnie wystawionej. Tabou przez pewną osobę wyrzeczony nad polem swoim, oznaczał po prostu zakaz wchodzenia doń.

U Polinezyan istnieją klasy ściśle wyróżniane, naczelnicy pokoleń w niektórych stronach są istoty boskie lub do bogów wielce zbliżone. Familia nie ma żadnych węzłów ścisłych. Kobieta uważana za daleko niższą od mężczyzny, musi mu służyć i ciężko nań pracować; uchodzi wszędzie za nieczyste stworzenie. Wiele rzeczy dla niej, są obłożonem tabouem, t. j. wszystko, co należy do jej męża. Najlepsze i najpożywniejsze potrawy są dla niej zakazane, i podlegają owemu tabou. Ona nie ma przystępu do świątyń (morai) i do zgromadzeń publicznych. Tylko na niektórych wyspach kobiety lepszego używa losu: na wyspach Gambier i na Tahiti. —

Mąż tylko tak długo panem swego stanowiska, póki mu się nie narodzi syn: od tego czasu tylko zawiaduje wszystkiego co ma i co mu podlega, w imieniu syna. Jest to zapewne główna przyczyna zabijania dzieci: syn zrodzony z księżną i kobiety niższego stanu, skazany był na śmierć zaraz po urodzeniu. Obowiązkiem zaś zabić i córkę i syna było każdego, co należał do towarzystwa des aréois. Zdaje się że zabijanie dzieci miało cel polityczny, by zapobiedz przeludnieniu wysp, których terytoryum dość szczupłe: synów zwykle oszczędzano, z córek ledwo jedna czwarta zostawała się przy życiu.

Towarzystwo aréoisów (des aréois) stanowiło instytucyą na pół świecką na wpół duchowną: należeli do niego i mężczyzni i kobiety, rozdzieleni w 7 różnych stopni, przez które przechodziło się z czasem, ale po wielkich próbach. Najniższy członek mógł dojść do najwyższego stopnia. Naczelnicy plemion

Niedziela 7. lutego 1864.

Przeczytawszy pracę p. Quatrefages i zrobiwszy na stronach
poprzednich krótki ów wyciąg, pragnę dołączyć kilka własnych
refleksyi. —
Czytając wieści o nieszczęśliwych plemionach na wyspach Oceanu
Spokojnego, mimo woli, jak zawsze, przejmuję się litością
nad ich nieszczęsną dolą, albowiem fatum jakieś nieubłagane
zdaje się, przeznaczyło ich na rychłą zagubę. Za sto lat nie
będzie ich więcej. — Niszczenie jednych plemion pod stopami
drugich robi mi wrażenie pająka, ginącego pod kłami
wilczemi. W organizmach natury, niższemi od człowieka
nie upatrywamy sprawiedliwości: dopiero w społeczeństwie
ludzkiem stała się ona podstawą życia i jednostek i ludów.
Mam niewątpliwe przekonanie że kiedyś cnota ta rzeczywiście
będzie przyjętą i szanowaną w międzynarodowych stosunkach.
Obecnie tylko w obrębie narodu rozwija się. Jak narody
pojedyncze dążą do równouprawnienia wszelkich jednostek,
wchodzących w ich skład, do udzielania każdej jednostce
możliwości rozwijania i korzystania z mienia swego moral-
nego i materyalnego i zabezpieczenia jej wyzwanie [illegible]
[illegible] od innych jednostek — tak samo kiedyś i narody
wszystkie z sobą nawzajem obchodzić się będą. Dziś
jednakże rozstrzyga zawsze prawo mocniejszego i temu
prawu ulegają takie plemiona, stojące po za obrębem
cywilizacyi. Zdeptane są niemiłosiernie. Jeżeli ludzkość
porwała się bezustannie ku celowi jakiemuś, bez wątpienia
nawet podobne objawy, okrutne i niesprawiedliwe, choć nie
wprost, pomagają sam dodatnio, są objawem rozwijającego

obrazu zajmują najwyższą klasę. Każdy członek tego stowarzyszenia nietykalnym jest i świętym jak ksiądz..., a przyjmują go i słuchają, jak najsławniejszego naczelnika wszędzie, gdzie kolwiek go zawiedzie kaprys lub obowiązek.

Z początku, zdaje się, stowarzyszenie to miało tylko za cel przyjemności cielesne i najszkaradniejsze aberracye brutalnych żądz. Ogólna prostytucya obojga płci była pierwszem prawem, zabijanie dzieci swoich pierwszym obowiązkiem. Ojciec lub matka co przechowali z ukradkiem płód swojej miłości, wykluczeni zostali ze związku. Wyjątek tylko, jeden istniał, dla pierwszego syna naczelników.–

Przewodnicy stowarzyszenia, les grands aréois, były zawsze osoby poważne i wstrzemięźliwe, oni nie wdzierali się do swawolnych obchodów, do bezwstydnych tańców ludzi niższych. Obok wszech-zalonych rozpustników istnieli lirnicy, którzy z największą starannością przechowywali wieści o początku rzeczy, o tajemnicach religii, o dziejach ~~narodów~~ przeszłości. Uwieńczeni kwiatami, otoczeni uczniami, przenosili wesołość po wszystkich wyspach i przypominali rozproszonym cząstkom polinezyjskiej rasy ich wspólny początek.– Pod skorupą przerażającą lub obrażającą zewnętrzną ukrywał się dla wtajemniczonych ~~obchod~~ kult poważny, głęboki: był to kult siły twórczej, objawiającej się w niezliczonych fenomenach. Legenda o bogu-słońcu Oro odgrywała wielką rolę, wpływała na porządek i naturę uroczystości. O pewnych czasach witano wschód słońca jako przybycie bogów, w innych czasach smucono się z powodu jego zachodu z oddalenia się bogów i obchodzono pamiątkę umarłych. Na Tahiti, gdzie klimat mało zmienny, zabawy nigdy nie ustawały: na wyspach markizkich, aréoisy przybierali żałobę na jesienne ekwinokcyum, zaniechali wszelkich obrzędów

publicznych i zamknąwszy się w swoich zagrodach płakali nad nieobecnością boga Oro. Dopiero z ekwinokcyum wiosennem ukazywali się na nowo i rozpoczynali swe święta.

Religia wtajemniczonych zasługuje na uwagę, była to mitologia bardzo zawikłana. Taaroa lub Tangaroa był najwyższym i ojcem wszystkich bogów; ogół prawdopodobnie kontentował się tą wiarą, wtajemniczeni głębsze mieli pojęcie. Hymn jakiś kosmogoniczny (~~wydany~~ ~~znaleziony~~ dopiero przez starania Moerenhouta) zaczyna się: "On był: Taaroa było mu na imię; zawieszony był w próżności. Żadnej ziemi nie było, żadnego nieba, żadnych ludzi. Taaroa woła, ale nic mu nie odpowiada i sam tylko istniejąc, przemienia się w wszechświat. Osie (des pivots) są Taaroa, skały są Taaroa, piaski są Taaroa. Tak on się sam nazwał. Taaroa jest jasnością, jest nasieniem, jest podstawą (la base); on jest niezmienny (incorruptible), on jest tym silnym (le fort), co stworzył świat, ten świat wielki i święty, który nic innego jak skorupa Taaroy."—

~~Świat~~ Taaroa jest więc światem, drugi raz to znowu jego skorupa. Wyjaśni to więcej następna tradycya:

Pewnego dnia bóg Oro, zakochany w kobiecie, zapomniał się u niej tak długo, iż dwaj bracia jego poszli go szukać. Odkryli go obok kochanki. Zachwyceni jej pięknością, nie chcieli do niej przystąpić bez podarunku. Jeden się przemienia w maciorę, drugi w czerwone pióra (ouron). Po stworzeniu tych przedmiotów, przybierając znowu pierwotną formę i składając kochance brata te dary, które przez chwilę były przemienionymi bogami, a już nie były więcej jak ziemskie rzeczy, gdy bogowie z nich wyszli. — W takim razie pewnie wypada rozumieć stworzenie świata przez Taaroa.

Bóg jeden i tak wyniosły jak Taaroa nie wystarczał potrzebom tłumów, zaludniono olimp mnóstwem innych bogów. W Tahiti

nazywano bogów atouas, i rozróżniano właściwych atouas i oromatouas, którzy tylko byli rodzajów duchów, do których przenosiły się dusze zabite po narodzeniu lub zmarłe naturalną śmiercią. Owych atouas liczono 38, wszyscy byli synami lub wnukami boga Taaroa, za wśród nich i naczelnicy plemion ubóstwieni. Drugi rząd daleko był liczniejszy i różnego pochodzenia: opiekowali się różnemi zajęciami ludzi: majtki mieli pośród nich 12 bożków, rolnicy 13, rękodzielnicy (artyści) 4, lekarze 4. Pod temi wszystkiemi atouas jeszcze istniało mnóstwo duchów, zwanych tiis, którzy ~~byli~~ przewodzili wszelkim rozlicznym czynnościom albo też jako bóstwa lokalne panowały na wszelkich miejscach ziemi lub morza. Polinezyjczyk wszędzie spotykał się z jakiemś bóstwem i starał się o jego łaskę: każdy czyn jego poprzedzała i ~~ofiara~~ modlitwa i następowała po nim, nie oszczędzał darów, pośród których nawet w Tahitie ofiary z ludzi figurowały. Wierzył w swoje obrzędy, w modlitwy kapłanów, i w przebłagalność bogów Polinezyjczyk, mniemał, że prawie wszystko mu wolno. Jedynym grzechem dla niego było zaniedbanie jakiejś formalności religijnej a i ten grzech wynagradzała łatwo ofiara.

Wierzono że dusza przeżyje ciało, wierzono w jakiś rodzaj piekła lub raczej czyśca i w raj, do którego przystęp mieli książęta, areohizy i bogacze, bo trzeba było wstęp drogo opłacać. Biedny zaś wreszcie tłum mógł tylko spodziewać się, że dusza jego uyda kilkakrotnego zgruchotania, o czem stanowił los (que son âme éviterait la pierre fatale qui condamnait les os à être grattés à diverses reprises), i że wnijdzie może natychmiast po śmierci do miejsca Po, smutnego pobytu, gdzie ani kar niemasz ani rozkoszy.

Rasa Polinezyjczyków od czasów Cooka, od połowy zeszłego wieku zmniejszyła się już o 19/20 – za wiek jeden nie będzie ich więcej –

się życia natury, która przez śmierć jednostek, śmierć rodzajów i plemion porusza się dalej i podnosi się do coraz doskonalszych kształtów. – Mimo to nauka śmierci narodów i rodzajów nie jest bez korzystną, choć pełną stron smutnych i wzruszających; wieczysta tragiedya, gdzie bohatery giną pod nieubłaganém fatum, ale nigdy bez swojej winy. Prawda, że za winę ojców odpowiadają nieraz syny – a chociaż w jednostkach uznawać tego nie chcemy i nie korzystamy z maksymy tej w społecznych stosunkach, to jednak prawda ta pozostawia i przypomina się bezustannie nowemi przykładami. Naród obumierający albo zmarły, gdy jakie takie mamy dokładne wiadomości, jest dla historyka i filozofa to samo, co trup dla anatoma, co konający dla patologa. Możemy wiele zrobić pięknych doświadczeń, wyciągnąć wiele trafnych wniosków i stąd albo dla przyszłości ułożyć korzystne rady albo też przeszłość lepiej zrozumieć. –

Społeczeństwo tak pierwotne i w tak prostych warunkach bytu istniejące nie jedno rzuca światło na czasy, gdzie narody, dzisiaj rozwinięte i kwitnące, w podobnych przebywały się stosunkach. Narodów daleko posuniętym w oświacie mało pozostało w pamięci z dawnych czasów dzieciństwa własnego, odświeżają tę pamięć wtedy, gdy niezepsute dzieci natury ujrzą przed sobą. – Polinezyanie przedstawiają fazę takiego dzieciństwa, a jak dzieci w ~~niektórych~~ pewnych latach często umierają, tak i ludy, dorósłszy do pewnego wieku w którym rozpocząć mają nową erę żywota, często umierają. W dziejach Polinezyan napotykamy ślady tych samych uczuć człowieka i tych samych dążności, co wszędzie i najlepszy

to dowód, że wszyscy ludzie z jednej ulepieni gliny. Im więcej poznamy szczątków ludów, im lepiej obeznamy się z temi, co istnieją dzisiaj, tem więcej dojdziemy do przekonania, że rodzaj ludzki jeden jest i wszędzie ten sam, choć różne w nim przedstawiają się rasy, różne odcienia.

W życiu społecznem Polinezyan widzimy mieszkańców podzielonych na różne klasy, widzimy familie szlacheckie i rządzące, i klasę kapłanów. Ludzie czy to na niższym czy na wyższym stopniu wszędzie doszli zawsze do familijnej arystokracyi: zasługa ojca zawsze była i będzie piękną rekomendacyą dla syna; a gdy syn nie wyrodzi, gdy zawsze powagi doda imieniu ojca, wtedy wnuk niezaprzeczenie już wielce poważanym będzie. Tak zawsze było: mniejsza o to, czy zasługi wojenne czy inne jakiekolwiek zjednały familii jakiej znaczenie i powagę. Lud może zniszczyć arystokracyą rodową ale z czasem wróci do niej znowu, bo ona ugruntowaną jest w sercu ludzkiem, a póki serce ludzkie nie zmieni się, póty podobne sentymenta wydadzą podobne zjawiska.

Ciekawą jest instytucya areoisów, przypomina cokolwiek misterye wschodu. Panteizm zawsze wyda podobne objawy: w oczach jego mnóstwo bogów i fizyczne rozkosze, a prawdziwe jądro wszystkich znaczeń jest tylko małej liczbie. Wynika to bardzo naturalnie. Kto raz naturę całą uważa za całe boskie, wszystkie cząstki ciała jego będzie szanował i wszelkie ~~objawy życ~~ funkcye żywotne jego również będzie ubóstwiał. W Panteizmie zwykle widzimy małą liczbę poważnych, głęboko zadumanych wyznawców i wielki orszak ciemnych, niskich prozelitów za około ich, którzy

kontentując się doraźnemi, śpiewnemi ~~tylko~~ objaśnieniami bożka, w nich wierzyła. Stąd wielka przysłowiów, często brutalna i nierozsądna wlewa się na poważną małą głowę, jako ogromny ogon: w takim pochodzie wszędzie panteizm występuje. –

Wiara w Taaroa i kosmogonię jego, zdaje się, że powstała na kontynencie indyjskim, i że razem z malajskiemi osadnikami rozprzestrzeniła się na tych wyspach. Wszystkie plemiona te wyszły prawdopodobnie z Indyi zagangesowych, z półwyspu Malakka, skąd rozprzestrzeniły się one po wyspach indyjskiego archipelu, a później po australskich krajach i wyspach morza południowego. ~~Zdaje się, jednak, że w tych wszystkich siedzibach już zastały jakichś mieszkańców, prawdopodobnie ludzi czarnych więcej białych, podczas gdy nowi osadnicy więcej żółtego byli koloru, których odepchnęli w głąb kraju lub wytępili osiedli zwykle nad brzegami morza~~. Z wspólnej siedziby przynieśli naturalnie wspólne mniemania religijne, wspólne obyczaje i ustawy i język wspólny. Porównanie ściste pozostałych śladów wykazałoby jasno ten rozwój i to rozprzestrzenianie się. Tę wędrówkę możemy pierwszą nazwać i sprawdzić wędrówką Polinezyan, po nich nastąpiła późniejsza malajska, która opanowała wyspy ~~archipelu~~ morza indyjskiego ale do australskich stron już nie zaszła. Stąd mieszkańcy wewnątrz wysp indyjskich wielkie pokazują pokrewieństwo z Polinezyanami, gdy tymczasem owe nad morzem osiadłe – ostatnie później przybyłe, i ciemniejszym kolorem i więcej odmiennym językiem się różnią. —

Zdaje się, że w krajach cieplejszych, gdzie pożywienie nie trudno było, panteizm łatwo się tworzył i szerzył i mógł również dobrze tam powstać, jak przypłynąć z Indji zagangesowéj.

Piątek 12. lutego 64.

Skończyłem wczoraj dzieło p. Quatrefages, unité de l'espèce humaine. Paris 1861. Hachette. Przeczytałem je z nadzwyczajném zajęciem, wykład i rozłożenie przedmiotu nadzwyczaj są jasne i zawiera nadzwyczaj wiele rzeczy ciekawych, przynajmniéj dla mnie, który w tym przedmiocie jestem nowicyuszem. Myśl jego ta, że wszyscy ludzie stanowią jeden rodzaj (espèce), jak psy, konie i t. d., że rodzaj ten mieści w sobie wielką liczbę rodów (races), mniéj lub więcéj do siebie podobnych, które się krzyżować między sobą mogą i wydawać nowe rody. Rodzajem (espèce) nazywa ogół jednostek, więcéj lub mniéj do siebie podobnych które albo pochodzą albo uważane być mogą, iż pochodzą z jednéj pary pierwotnéj przez nieprzerwane następstwo familii." (str. 54).

<u>Piątek 12. lutego 69.</u>

Skoringtan mówiący podług Quatrefages, widać że l'espèce humaine Paris 1861 Hartotte. Przeczytałem, z nadzwyczajnym zajęciem, wykład i rozbiór pod względem rodzinnym za pomocą spraw nadzwyczajny wiele ważnych, przyznaję, bo ja który w tym przedmiocie jestem nowicjuszem. Myśl jego ta, że wszyscy ludzie stanowią jeden rodzaj, gatunek, jak np. koni i.t.d., że między tem rasy w sobie wielką ilość różnic więcej lub mniej do siebie podobnych, które tak krzyżować między sobą mogą i wydawać nowe rasy. Niektóre [illegible] wspólny początek, więcej lub mniej do siebie podobnych, które wiele po-dobna albo szczérze być mogą, że pochodzą z jednej pary przed wielu przez wyprowadzenie [illegible] familii. (str. 87)